

# GAZETA NARODOWA

ychodzi co dzień o godzinie 6. popołudniu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odzieniem do domu: miesięcznie str. 1-50 kwartalnie str. 4-50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej: miesięcznie str. 2-00 kwartalnie str. 6-00

Za granicę kwartalnie str. 7-50.

Przedpłata przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a zamieszkała wina się kończy nie w środku, lecz w końcu miesiąca, kwartału, półroczu lub roku.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Wskazy pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Łyczakowska 1. 3. tudzież „Biuro Dzielnicowe” ul. Karola Łudwika 1. 9.

Ogłoszenia przyjmują:

W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saint-Péters 81. — W WIEDNIU: Hasenstein & Vogler (Oto Maas), Walfischgasse 10; Radolf Moore, Seilerstraße 2; A. Oppel, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frandler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia wysyłane za jedno-pięciodniowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadawane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. — Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 27. listopada.

Jak z Wiednia donoszą, konferencja mężów zaufania klubów prawicy, zwolana przez hr. Hohenwartę, odbędzie się 1. grudnia i trwać ma dwa dni. Zaproszeni są przywódcy klubów, którzy doborą sobie po jednym z członków swego klubu. Prezes zjednoczonej lewicy Plener zwoła na 3. grudnia pierwsze posiedzenie klubu lewicy. Na jednym z najbliższych posiedzeń tego klubu ma być omawianem stanowisko klubu wobec poruszonej w sejmie czeskim kwestji czeskiego prawa państwowego, aby ewentualnie wyśtosować interpelację do rządu.

Dyskusja w sprawie Hussa na ostatniemu posiedzeniu sejmku czeskiego była widocznie nadzwyczaj namiętna. W chwili gdy to pismo, nie mamy jeszcze pod ręką pism czeskich, więc dokładniej tej dyskusji jeszcze nie znamy. Jak się słychać, ma dwóch deputowanych do Rady państwa starszych przebież do obrotu młodocześnie — zapewne w skutek tej dyskusji.

Czeskie pisma bernskie donoszą, że kompetentne sfery godzą się na podzielenie fakultetu teologicznego w Pradze na czeski i niemiecki; sprawa ta będzie zatwierdzoną po myśli Cieschów.

Dep. Tilszer złożył przestrożo młodocześnie klubu sejmowemu z powodu, że go widać towarzysze ani do Wydziału krajowego, ani do dyrekcji Banku krajowego nie wybrali. Jak widać, tak twórcy klubu tego, Gregorowi, jak i p. Tilszerowi, chodzi przedewszystkiem o grosz.

Czeska Rada szkolna krajowa wystosowała okólnik do Rad szkolnych okręgowych, zakazując używania przez młodzież szkolną odznak barwy niebiesko-biało-czerwonej (czeskiej), albo czarno-czerwono-złotej (teutońskiej). Również zakazuje wywieszania na budynkach szkolnych chorągiew w tych barwach. Namiastuictwo zabroniło założenia czeskiego klubu szermierskiego z powodu, że według statutu mieli należeć do niego także ludzie, niebędący członkami tego klubu.

Ogólna rozprawa budżetowa węgierskiej Izbie posłów doszła wczoraj do punktu kulminacyjnego, gdyż Jokay i Apponyi głos zabierali. Jokay w długiej i hucznymi oklaskami przyjmowanej mowie zaznaczył z naciskiem niesubordynację najściślejszego przyłączenia się Węgier do Austrii i popierania austro-węgierskiej polityki zagranicznej nie tylko pod względem moralnym, lecz i czynnym, a gdy to będzie potrzebne, to i ofiarą majątku i krwi; inaczej sejm z Niemcami i Włochami byłby nonsensem. Obecna sytuacja zewnętrzna jest nie do wytrzymania. Poproszenie jej musi być uwięzieniem tej epoki, którą historia u nas nazwie imieniem kierującego męża stanu węgierskiego. Skrajna lewica często przerywała mowę Jokaja, a po jej ukończeniu wykrzyknęła ironicznie po niemiecku „Hoch!” Prawica zaś wzniósła entuzjastyczne „Elijen!” Apponyi mówił pięć kwadransów, obracając się ciągle w kole uartych żarówek i kończąc zwykłą zwrotką, że Tisza musi ustąpić. Tisza pilnie robił notatki; sądził, że zaraz wystąpi z odpowiedzią, lecz dla spóźnionej pory było to rzecz niemożliwą.

Jedne pisma angielskie i berlińskie uprzywilejnia tenia ca rewicja następuję z siostrą ces. Wilhelma Małgorzatą, inne z córką ks. Walii, także Małgorzatą.

Według warszawskiej korespondencji „Polit. Corr.” rosyjskie ministerium wojny postanowiło podnieść brygady artylerji polowej z 6 baterji o 48 działach do 8 baterji o 64 działach, co już w 24. brygadzie artylerji przeprowadzono.

Nowosti donoszą, że gubernatorowie będą mieli prawo suspendować czasowo obrońców sądowych, jeżeli dostrzegą z ich strony nadużycia, szczególnie w sprawach włóściańskich. W razie powtarzania się nadużyć, obrońca sądowy może być na zawsze pozbawiony prawa stawiania w sądach.

Z powodu rewizji odbytej świeżo w kolo-niach żydowskich gubernii chersońskiej przez delegata rządowego i znalezienia tych osad w stanie dobrym, „Odesskij Listok” zapowiada bliskie uregulowanie kwestji dopuszczenia żydów do Rosji w duchu dla nich pożądanym.

Z Berlina donoszą, że z polecenia ks. Bismarcka odbył długą naradę w sprawach parlamentarnych tajny radca Rottenberg z Bennigsenem. Między innymi sprawami była oczywiście i ustawa antysojalistyczna na przedmiocie rozmowy. Rozeszła się też zaraz w kołach parlamentarnych wieść, że rząd stara się przynajmniej tyle uzyskać, aby mu parlament całą ustawę na czas nieograniczony, upoważnienie zaś do wydania na trzy lata uchwalił. Zarazem miał minister Bötticher udać się do Friedrichshubę, aby u kanclerza uzyskać niektóre złagodzenia ustawy antysojalistycznej, inaczej bliższe wybory wprowadzić mogą do rękostawu więcej kandydatów antyrządowych. Że do kanclerza udał się także wirtumberski minister Mittnacht, wiemy już z wczorajszego telegramu.

Rajchstag niemiecki obradował wczoraj dalej nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tej sposobności, już pod koniec posiedzenia, przyszło do żywej utarczki między hr. H. Bismarkiem a starszym przeciwnikiem jego ojca, Richterem. Richter interpelował rząd w sprawie ostatecznych wyników konferencji samoskiej. H. Bismarck odpowiedział, że na podobną interpelację nie będzie odpowiadał i prosi, aby jej nie ponawiano. W końcu zaś dodał: „Wiem, że p. Richter tylko dlatego pragnie dyskusji w tej sprawie, ponieważ jest przekonany, że rząd jej sobie nie życzy”.

Biecher skarcił Bismarcka, zaznaczając, że nawet ludzie zastąpił, pracą i wiekiem starsi od niego, nie ośmieliliby się w ten sposób w parlamencie odpowiadać. H. Bismarck oświadczył, że nie myślał prowokować stronnictwa wolnościowego, ale *qui s'excuse s'accuse*. Richter odpowiedział na to: „Są ministrowie, którzy nie mając tyle zdolności, aby prowadzić mogli przedmiotową dyskusję, uciekają się do wywołania sporów osobistych. Do tego nie trzeba wielkiego talentu, a dla łab radzących i bezmyślnych wielbiciele, taka blaga wystarczą”.

Historja ta nie podniecie zasarganej już dość powagi upatrzonemu następcy tronu kanclerskiego.

Obie Izby centralnego sejmku szwajcarskiego zebrały się onegdaj.

Kardynał Lavigerie przedłożył królowi belgijskiemu obszerny memoriał w sprawie zniesienia niewolnictwa. Między państwami europejskimi nie ustalilo się dotąd zdanie, czy się wypada na kongresie brukselskim zdecydować na zbiorowe doradne stłumienie handlu niewolnikami, czy działać środkami pokojowymi i drogą stopniowego ograniczenia targowisk niewolników.

Na zebraniu paryżskich komitetów bonapartystowskich odczytano pismo ks. Wiktorja Napoleona, obwołane przy udzieleniu powszechnego prawa głosowania, które (drogą plebiscytu) nietylko reprezentantów narodu jak i naczelnika kraju wybierać, ale też we wszystkich ważnych sprawach (jak w Szwajczerji) głos zabierać powinno. Książę tak kończy: „Tuszę na pewne, że przy Bożej pomocy dopniemy celu naszych

nieustannych dążeń: odbudowania Francji przez demokrację”.

Cała pierwsza połowa włoskiej mowy tronowej zajmowała się sprawami wewnętrznymi, i ta jedynie była doniosła. Przez usta króla wypowiedział Crispi, że już wszystkie klasy są dopuszczone do udziału w życiu politycznym, i że wynik wyborów gminnych i prowincjonalnych wypadł korzystnie dla rządu — niema jednocy opinii, ale jedna wszystkich wiąże miłość ojezyzny zjednoczonej. Dalej powiada: „Bądźcie zgodni w studiowaniu zadań socjalnych, których nikt pomijać nie powinien, i co do których wszelka zwłoka byłaby błędem. Cękaj, aby główna część sław moich rządów stanowiła pomyślność drobnych ludzi” (niższych stanów).

Zapowiedziawczy projekta co do reformy instytucji dobroczynnych, ochrony robotników, podwyższenia plac nauczycieli i nauki w szkołach ludowych, tudzież uproszczenia administracji, aby tańsza była, powiada mowa tronowa — co jest fałszem — że już minęło przeislenie w rolnictwie i handlu, i donosi, że rząd dopiero wtedy zapuka do parlamentu o nowe podatki, gdy się dobrobyt podniesie. Wszystko razem wzięty, znaczy to, że rząd chce zabrać fundusze samostajnych zakładów dobroczynności, które 700 milionów franków wynoszą, i dlatego nie żąda nowych podatków, i pragnie sobie zniewolić tak liczną, więc wpływową przy wyborach klasę nauczycieli ludowych.

Rzymski telegram „Nowej Pressy” donosi: „Pokładano bardzo skromne nadzieje w mowie tronowej, ale tak arcyminera jej treść wywołała wprost fatalne zdumienie. Przyjęto oklaskami zapowiedź, że fundacje pobożne „uregulowane”, projekt asuracji robotników znów podjęty, nowe podatki nałożone nie będą. Ale chłodno przyjęto zapewnienie, że żądania wojskowe będą do położenia ekonomicznego dostosowane — a już wielkie i powszechne było zdziwienie, że mowa tronowa, szeroka falą słów rozwodząc się nad drobnymi sprawami, o położeniu ekonomicznem, tak wiele ocałemu krajowi dolegającym, zaledwie i to w taki sposób wspomniła, który faktycznie stanowi bezwarunkowo nie odpowiada. W tym względzie mowa tronowa zle wrzenie sprawie. Króla samego zaś arcy serdecznie przyjęto”.

Prezydentem Izby posłów został ponownie wybrany Biancheri 267 głosami przeciw 26.

Provizoryczny rząd brazylijski przyznał prawo głosowania wszystkim obywatelom, którzy czytali i pisali francuzki. Według wiadomości, jakie otrzymał rząd francuzki, nie został dotychczas nowy rząd brazylijski przez żadne państwo uznany, nie wyjmując i republik amerykańskich. Z Madrytu donoszą, że rząd hiszpański tak długo nie uzna rzeszy polskiej brazylijskiej, dokąd uznanie takie nie nadejdzie ze strony Niemiec, Austrii i Włoch.

## Po sejmie.

Z pewnem uciążeniem zadowolenia rozjeżdżają się posłowie po tej pierwszej sesji sejmowej, która się wczoraj skończyła. Nie jest to wszakże zadowolenie moralne, że sejm i posłowie spełnili swój obowiązek z pożytkiem dla kraju — lecz raczej uczucie fizyczne wyzolenia się z jakichś dziwnych więzów, z objęć smory, która im przyciskała piersi i tamowała oddech, z jakiegoś przykrego snu, w którym staczali walkę z nieznanymi potęgami, nie stawszy ani zwycięzcami ani zwyciężonymi...

W walkę tę wnięszala się niejednokrotnie i „Gazeta Narodowa”, a jak to w każdej walce bywa, padło wśród jej ciosów niejedno drażniące słowo, niejedno cięcie namiętne.

I pismo wszakże ma swe nerwy. Stojąc wśród ruchu publicznego, odczuwając żywo każdy objaw i dobry i zły, a pragnąc gorąco, ażeby życie publiczne rozwijało się na zdrowych torach narodowych — nie może w chwilach gorętszych nakładać wędzidła na swe wyrazy i tylko zimną krwią się powodować.

Lecz to już minęło. Rozdrażnienia uspokoiły się, i tem ważniejszy spoczął na nas obowiązek, ażeby przeprowadzić chłodną lecz za to tem głębszą analizę tego charakterystycznego epizodu naszej polityki krajowej, której odbicie stała się dopiero co zakończona sesja sejmowa.

Już w czasie wyborów ostatnich do sejmku wyłonilo się wyraźne dążenie, ażeby ożywić akcję żywiołów konserwatywnych, wprowadzić je w żywotniej w pracę organiczną, uczynić je regulatorem tych sporadycznie tu i owdzie wybuchających, czyto świadomie zgubnych, czy tylko nierozsądnych, lecz zawsze niezadowolone siejących prądów skrajnych — i dać tem samem krajowi możność wzięcia się do spokojnej ale istotnie skutecznej i programowej pracy nad poprawą tak ciężkiej jego doli.

Dążenie to nie było wcale objawem jakiejś niezdrowej donkiszoterji, marzącej o powrocie do średnich wieków: nie jest też odosobnionem w Europie, która przeciw jednostronnym doktrynom szkół socjalistycznych szuka równowagi w podnoszeniu praw do życia, jakie wytworzyła historia.

Ta idea przywiecała także zasadniczemu kierunkowi naszego ruchu wyborczego, zwłaszcza, gdy odezwał się, właśnie w rzekomo liberalnych szeregach, zgrzyt nienawiści klasowej, jakiś dziwny, nie polski, a w pewnych kołach ruskich wprost hajdamacki szurm na szlachę — gdy jednym słowem pod zwodniczą maską wolności pojawił się powrót do barbarzyństwa, wypowiedzającego wojnę spokojnemu rozwojowi cywilizacji.

I z ogólnego zatem stanowiska i z głęboko odczutyh motywów narodowych podniesionym został sztandar a r o d o w o - k o n s e r w a t y w n y i przez bardzo poważną część kraju uczczonym.

Czyż jednak każdy, kto żyje i kto chce żyć i pracować dla ojczyzny, mógł ten sztandar podnieść jako hasło namiętnej, ujemnej walki. Czy mógł poprzestać na oszańcowaniu się w okopach św. Trójcy i wyczelkiwać, aż jakaś cackiem mu obca tłuszcza, podsykana namiętnością i zaślepieniem, uruszy siły, zacznie go atakować? Czyż było rozumem pojmowanie zasady konserwatywnej w tym duchu, ażeby w odpowiedzi na szalone i bardziej niedorzeczne niż szkodliwe wybrki, odpowiadać wypowiedzeniem walki bratobójczej?

Przeważnej większości zwolenników konserwatywnych była myśl ta donkiszocka cackiem obca. Owszem, idąc do urny wyborczej, bili się oni w piersi, a przysięgając, że grzeszyli apatją i bezczynnością, widzieli konieczność

braterskiego udziału w tem życiu publicznem, które bez nich i poza nimi zaczęło przybiekać jakąś postać niepolską i rozkładową, czuli się zniewoleni do wnięszania się z całą energją i żywotnością w prąd życia publicznego, ażeby prostować poglądy zbłąkanych i bałamuconych, ażeby zacieśniać węzły solidarności narodowej, goić na świeżo rozdrapywane bliźny rozbratu między ludem a szlachetą i mieszczaństwem, i utrzymać naród w zjednoczeniu, na stanowisku tej bitności społecznej i politycznej, jakiej przedewszystkiem chwila dzisiejsza od niego wymaga.

Zdawało się niepodobnem, ażeby pewna frakcja konserwatywnych, naśladowując przeciwników w ślepej nienawiści, mogła, nito „chouani” francuzcy, postawić swe jakieś prawa rodowe, czy klasowe, czy wrzeskie koteryjne — bo na to owe prawa dziś schodzą — wyżej ponad interes całego kraju, i żeby miała w obro-nie tych praw nawoływać do walki z jakąś opozycją, wyrzucając ją poniekąd poza kraj i społeczeństwo, i stawiając na stanowisku wroga zewnętrznego, którego tylko tępici można, lecz nigdy z nim paktować i w wspólnej łączyc się pracy.

A przecież tak się stało. Zaledwie mgły wyborcze się rozstąpiły, ujrzeliśmy nie bez zdziwienia owych skorych do walki Bajardów, i to nie — jako falange, którzy zamknęła się w kole najwybrańszych — ale jako zastęp, który oparłszy roztropnie plecy o rząd, siłą, mocą rwał pod [swo]j sztandar wszystko, co się tylko przyszwalało do konserwatywnemu, a burzył z zacieklnością wszelkie zaczątki jakiegokolwiek organizacji konserwatywnej, która by na ów sztandar wojującego konserwatywnego nie przysięgała.

Zamiast wyłonić skrajną prawicę, wierząc w swym zasadom i szanującą się w okopach przeciw zamachom postępu — a zostawił natomiast swobodny bieg organizacji tych żywiołów konserwatywnych, które nie chciały wcale druzgotać opozycji, lecz stanąć w podporządkowaniu, i pracując ze wszystkimi jego klasami i oponentami, myśl swoją żywotną przeprowadzać i utrwalać — postarano się o wytworzenie czegoś, co miało być całością konserwatywną, a stało się czerzą bańką, wzorem dezorganizacji, niczem — i gorzej niż niczem, bo kompromitacją idei konserwatywnej wobec zorganizowanej lewicy i narodo-wo nienawidzących nas Rusinów.

Czyż — skoro przyszło do prac szczegółowych — mogła się okazać ścisła wspólność między wojującym i o r z a d o p a r t y m konserwatywnym skrajnej prawicy krakowskiej, a niezawisłym, pojednawczym i oparciem na całym kraju szukającym konserwatywnym wszystkich innych żywiołów zachowawczyh?

„Bądźcie panowie cierpliwi — wolał poseł Jan Stadnicki, tłumacząc niewątpliwie najautentyczniej myśl skrajnej prawicy — bądźcie cierpliwi, świat i przyszłość i tak do was należy, to jest rzecz niewątpliwa; za lat 50 albo więcej, może tutaj ani jeden szlachcic na tej stronie Izby nie będzie za-

## Kobieta z morskimi oczyma

przez MAURYCEGO JOKAJA.  
Przekład A. CALLIER.

(Ciąg dalszy).

Poczęłam biedz. Zapomniałam, że miałam zmęczoną i głodną. Przestrach dodawał mi sił nowych. A im bardziej zbliżałam się do miasta, tem większym stawały się chmury dymu. Dym ów nie był już czarny, ale czerwony; miliony iskier ognistych padały deszczem; pojedyncze płonące kawały dachów, wiehrom zrywane z domów, latały w powietrzu. Gdzie dom był pokryty dachówką, tam niby rakiety fajerwerku z trzaskiem rozlatywały się dokoła ceglane pokrycie. Już jedna linia domów z końca w koniec stała w płomieniach, kiedy im narazie doszła do miasta. Tłum zbity w gęstą masę, wyciąj przeraźliwie, pędzące wozy, zawożące kobiety, dzieci potrącone, było przed blaskiem pożaru z rykiem pędzące chronić się w ciemnych stajniach. — wszystko to tworzyło nieopisany chaos. Skreśliłam w jedną z bocznych ulic, ażeby nie być deptaną. Wszędzie napotykałam lamentujących ludzi, usiłujących ocalić swe ruchomości; o gąszeniu pożaru nikt ani myślał. Niby deszcz rżęsił spadał płonący popiół z zbitych kupach. Kiedy zbliżyłam się do domu matki, już i ten stał cały w płomieniach. Dom ten był najwzrostszym na całej ulicy. Oddział honwedów starał się ugasić płomienie. Inni wdarli się do wnętrza i wyrzucali przez okna sprzęty. Widziałam, jak wylatywał przez okno jakiś obraz w złoconych ramach; był to portret pocegiwego, biednego mego ojca. Ach! jak on mnie kochał! Gdyby był żył, nie byłabym tem, czem się dziś stałam...

Dokoła widziałam same tylko obce mi twarze; daremnie pytałam każdego po kolei, gdzie moja matka? — nikt mi nie słyzał nawet. Nakoniec nadszedł jakiś oficer ze srebrnym koltowem na honwedów: „Po co gasicie tu ogień? Alboż ten dom wart waszych trudów? To kwaterował pułkownik, który kazał podpalić miastół i gdzie lepiej ratować szpital. Niech się pali to przekleto gniazdo!”

Nie wiedziałam, czy jeszcze mam zdrowe zmysły, czy też zwarjowałam. Dla czego przeklinają nasz dom? Honwedzi poczęli wymieniać nazwisko pewnego pułkownika, który dawni był dość częstym gościem na naszych zebraniach. Jeśli mnie to poznają, kto wie, czy i mnie w końcu nie rzucą w płomienie. Jeden wóz po drugim poczęł przejeżdżać z całą szybkością po portrecie biednego mego ojca, leżącym na ziemi. Nie mogłam uratować nawet tego...

Z głuchej rozpaczy wyrwał mi głos wydzierający się naraz z tysiąca gardzieli: „Jezus Marja! kościół świętego Andrzeja się pali!” Jedna wieża wspaniałej katedry cała już stała w płomieniach; z drugiej odywał się jeszcze dzwon na trwogę. Tłum porwał mnie z sobą. Wszystko, co żyło, pędziło ku kościołowi, aby ratować dom boży. Ale już było zapóźno. Już i druga wieża poczęła obejmować płomienne języki; zamilkł dzwon, dach kościoła płonął, jak świeca. Piękne chorągwie, które podczas procesji Bożego Ciała z wielką pompą rozwinęły się przed cechami, teraz wywieszono na wprost zwłonek z kościoła, gdzie ci, którzy się wzięli do ratunku, narazili się na pogrzebanie pod zgłiszczami. Gorąco szerzyło się tak straszne, że niepodobna było wytrzymać na rynku. „Całe miasto zgonione!” — wolał wzajem ludzie; — „niekajmy na wyspę!”

Oczy tłum tysiącoogłowy cisnął się przez wąską uliczkę ku wybrzeżu Dunaju. Przypomniałam sobie wówczas, że na wyspie posiadamy małą willę. (Ach! szczęśliwe przypomnienie!) Może tam znajdę matkę. I dałam się unosić żywej fali. Kiedyśmy dotarli do mostu, prowadzącego na wyspę, nie mogliśmy iść dalej bo na moście tłum się zaparł. Czemuż to ludzie ci wracają? Bo i most już płonął.

Straszliwy to był widok! Cała wybrzeża Dunaju stała w płomieniach; ogień objął już i most prowadzący na wyspę. Dunaj dymił się walcami się wien płonąciami belkami, które zapadały się z każdą chwilą. Stątki nadawane zbożem, młyn żyłowe płynęły rzeką, zdala świecąc, jak pochodnie, i tak wpały na izbice. Przy komorze celnej zajął posterunek oddział gwardji narodowej, aby tłum powstrzymać od wchodzenia na most płonący. Żołnierze opowiadali, co się stało: coś strokroć okropniejszego nad samą grozę pożogi. Jeden pułk pieszoty cesarskiej chciał mlekiem wejść do fortecy; już był w Totis. Obywatle naszego miasta jednak dowiedzieli się o tem i przewalili most pentonowy. Wtedy cesarcy przez zemstę, że im się podstęp wojenny nie udał, podpalił miasto. Jakież wybuchy przekleństwa jakie sypały się bluźnierstwa i groźby w tłumie, kiedy rzecz cała stała się głośną! Wciąż słyssałam jedno i to samo nazwisko z ust wszystkich, nazwisko tego samego pułkownika, który byłby się może ożenił z moją matką, gdyby mu nie przeszkodziła rewolucja...

Nie mogłam rysować dalej; mgła nie zasłaniała już teraz krajobrazu, ale zasłoniła mi oczy.

Ełtuznia zaś dalej prowadziła swą przerażającą opowieść:

— Z fortecy rozległy się trzy strzały armatnie. Może był to tylko sygnał, jaki zazwyczaj daje w czasie pożaru, aby skonsygnować wojska. Ale strzały te jeszcze większą roszyali wśród tłumów trwogę. „Nieprzyjaciel bombarduje fortec!” I cały tłum, który dotychczas kupił się nad brzegiem Dunaju, zwrócił się wstecz do płonącego miasta, poprzez zięjące płomienie ulice. Wszystkie krzyczały w jeden głos: „Do ujścia Wagu, do ujścia Wagu!” W tamtej stronie była jeszcze możność ucieczki. Do dziś dnia pojąć nie mogę, jak się to stało, że mnie nie strakonano. W przestrachu pochwyciłam ramię jakiegoś flisaka, i poczęły ten człowiek, którego nigdy przedtem nie widziałam w życiu, pozwo-

lił, bym się go ucepiła, dodawał mi odwagi, baczyl, abym nie pozostawała w tyle, i ciągnął mnie z sobą przez tłum rozjuszony, dziki, tłoczący się, jak ruchoma fala...

Ełtuznia musiała zatrzymać się w swem opowiadaniu, tak potężnie oddziaływało na nią wspomnienie tych scen pełnych grozy. Zimny pot wystąpił jej na czoło. Minęła dobra chwila, nim była w stanie pochwycić napowrót przerwany wątek opowiadania.

Nigdy chyba, nigdy nie zapomnę tej chwili. Jeden przestrach wypierał drugi z mego serca. Bicie me dzwony na trwogę, już samo zazwyczaj wstrząsa naszymi nerwami; tak, a były także godziny, w których dzięki ten wydawał mi się głosem pocięty sypływającym z nieba. Z wieżycy jednego już tylko kościółka rozlegał się jęk dzwonów, z wieży kościoła kalwińskiego. Wszystkie inne wieże i świątynie stały w morzu płomieni. Ta jedna sterzeża jeszcze niespożyta pośród fal ognia w górę. Wiatr niósł snopy iskier w przeciwną stronę, tak, że pożar w tej dzielnicy nie mógł się szerzyć. Wszyscy pędzili w stronę kościoła kalwińskiego. Uliczki, położone w pobliżu fortecy, odcieły były dla przerażonego tłumy przez kordon gwardzistów narodowych. Jedyną drogą, którą można było jeszcze dostać się do Wagu, była Szombati-utca (ulica Sobotnia). I ta już w połowie obejmował ogień; w tem jednak miejscu, gdzie ją przecinała ulica Nagyjedyn, przerywał się pożar całkowicie. Pański dom rodzinny był pierwszym, przy którym ulica pozostała niekniejąca. Przeciwny dom, jakas pono oberza, spalił się do fundamentów.

Ach! ten milutki, tak mi dobrze znajomy domek z chłodną sienią i filarami z czerwonego marmuru u wejścia, gdzie tyle razy na żelaznych poprzecznych sztabach produkowałeś się pan przedemną akretabietycznymi sztukami! Przyszło mi na myśl w tem okropnem udręczeniu, poszukaj tam schronienia. Niegdyś byłam tam przecież tak mile widzianym gościem! I leż to razy dla mnie matka pańska otwierała stoiki konfiter! Prawda, ten przeciw temu domowi zawiniła srodze, co mi też wypowiedziała zagna matrona.

Wymyślał jej syna, i tym śmiechem moim wygnęłam go w świat. Ale w chwilach wielkiego nieszczęścia wszelkie urazy idą w niepamięć. Zdecydowana byłam poszukać schronienia u pańskiej matki. Myśl ta zrodziła się we mnie, kiedy umjrzała ten domek cichy. Ach! ta scena jest znowa jedną z niezapomnianych nocy w życiu. Zaczęła staruszka stała na progu domu w swej zawsze jednaki, brązowej sukni, w których ją pan odmalował. Ilekroć postrzągał wśród chronięcego się tłumy kogokolwiek ze znajomych, zatrzymywała go i pytała: „Czy też kto nie widział mego syna?” — a skoro otrzymywała odpowiedź: „Nie, nie widzieliśmy go!” — wówczas łamała ręce i gorliwym wybuchła łkaniem: „O, Boże mój, Boże, Ojciec! He! ściewi! czemuż tu nie ma mego syna?”

Umilkła, a mnie coś nagle wpadło do oka i zabolalo okropnie.

Ełtuznia mówiła dalej:

— Kiedyś posłyszawszy głos pańskiej matki, nowa przejęta mię trwoga. Zapomniałam, że staruszka ma jeszcze drugiego, starszego syna, który w magistracie piastował urząd opiekuna sierót. Ten musiał teraz stać na ratunku na swoim stanowisku, i kiedy dach płonął mu już nad głową, starał się w bezpieczne miejsce unieść i przehować dobro sierocie. Nie mogłam już zdobyć się na odwagę potrzebną, by iść dalej tą stroną ulicy, ale przesiłam na stronę przeciwną. A gdyby i mnie pochwyciła i pociągnęła do odpowiedzialności: „Gdzieś mi podziela syna? Gdyby nie te twoje przekleto, zmiennej barwy oczy, syn mój teraz byłby tutaj przy mnie i nie byłabym tak sama, tak opuszczoną!” Nie śmiałam stanąć przed nią; wolej już znieść gniemy wzrok własnej matki, niż łzami zabiegłość pańskiej, widzieli skierowane na mnie. Ukryłam twarz w dłoniach i tak kolo niej przebiegłam...

Nie mogła opowiadać dalej, ale ukrywała głowę na mych kolanach, gorzko płakała — i żył to był szczer...

Ach, ach! co zwięje jeden p-wiew śmiechu, tego cała powódź łez nie zdola powrócić!

siadł, a jeżeli będzie zasiadał to tak, jak ten czerwoskóry Indianin, który siedzi nad brzegiem jeziora Ameryki północnej i marzy o przeszłości.

Czyż my — konserwatyści, nawołujący do życia i pracy — możemy się godzić na ten wyrok śmierci, wydany na szlachtę, na zagładę tego czynnika i historycznie i społecznie tak ważnego w społeczeństwie polskim? Czyż nie jest koniecznym wysiłek woli i pracy, ażeby ta szlachta, przorczywszy błędy i przesady magnackie, zeszedłszy raz z owego stanowiska „królówiast”, które przy grabieżu Rzeczypospolitej uczestniczyły, stanęła wraz z innymi warstwami społeczeństwa, a w szczególności z ludem wiejskim, i pracowała dla przyszłości Polski?

I czyż było możliwe, ażeby dwa tak diametralnie sprzeczne kierunki sprzegły w jedną całość?

Nie. Błędem zasadniczym było zaiste konserwatywizm martwy, zapatrzonny w przeszłość i tylko wojujący, sprzegad w nienaturalną całość z konserwatywizmem czynnym, który się rozlicza z postępem, czuje swe prawa do życia i patrzy w przyszłość — i ciężko odpokutowała ten błędny krok ubiegła sejmowa.

Jak z każdego sojuszu wymierających z żywymi mógł być jeden tylko wynik niałowa — bezpłodność.

### Zamknięcie sejmu.

Marszałek hr. Tarnowski odczytał wczoraj pismo namiestnika hr. Badeniego, iż 26 bm. sejm ma być zamkniętym, poczem przemówił w te słowa:

„Wysoki Sejmie! (posłowie wstają) Kończymy dziś pierwszą sesję nowego sześciolatniego okresu prac sejmowych. Na mocy najwyższego postanowienia zamknięcia ja w tej chwili, przechodząc w myśl i kilka ubiegłych tygodni, które wysoka Izba miała do swego rozporządzenia, a które wypełnił ile możności najużyteczniejszą pracą, byle naszym zadaniem i naszym obowiązkiem. Naturalną jest rzeczą, że obraz ten przedstawia się jako zaledwie naszkicowany. Pomimo wielostronnie dobrych chęci i gorliwej pracy w komisjach, trudno byłoby dzisiaj twierdzić, że rezultat osiągnięty odpowiada oczekiwaniom i usiłowaniu naszym.

Jeżeli rezultat ten dotychczas nie jest tak dodatnim i zadowalającym, jakby tego należało pragnąć, mniemam, że w znacznej części przypisać to trzeba temu, że wys. Izba, zebrała po raz pierwszy w nowym składzie, potrzebowała „natury rzeczy” poświęcić więcej czasu na dopełnienie czynności formalnych a zresztą na wzajemne poznanie się posłów między sobą, ażeby zapewnić każdemu odpowiednie do działania pole w pracach komisyjnych.

Nie wątpię, iż w roku przyszłym wysoki Sejm, nie zaprzęgnięty koniecznościami czynnościami w pierwszej sesji — jak sprawdzanie wyborów i wybory do Wydziału krajowego, znajdzie dość czasu, aby się oddać pracy skutecznej. Wydział krajowy zrobi co będzie w jego mocy, ażeby taką pracę przygotował i ułatwił. Nie wątpię też, że ta wys. Izba jej dokona. Praca, mądra wyjada owoce szlachetne na czas długi, wymaga koniecznie trafnego rozróżnienia między sprawami większej i mniejszej wagi, ażeby mniej ważnym lub zgola podrzędnym nie poświęcać zbyt wiele czasu i sił, kosztem mniej ważnych, nie mających dla kraju istotnej doniosłości. Wymaga ona także wytrwania w obranym kierunku i pewnej ciągłości, bez której do zamierzonego celu zdążyć ani zbliżyć się nie można; wymaga wreszcie często wyrozumiałości a zawsze rzetelnej i dobrej woli, bez której żadna praca zbiorowa dokonana się nie da. Takiej pracy w kierunku ekonomicznym i społecznym kraj nasz potrzebuje bardzo, a praca skuteczna na tych polach okaże się nie mniej szlachetną także pod względem narodowym.

W obec pory spójnionej i ogólnego zaufania nie będę zajmował Wysokiej Izby wliczaniem załatwionych spraw; wspomnę tylko o jednym na dziś może najważniejszej, którą Wysoki sejm od pierwszej chwili zajął się gorliwie, a której załatwienie wszyscy pragnęliśmy gorąco; sprawą tą jest udzielenie się mająca pomoc ludności wiejskiej w wielu powiatach kraju, klęską nieurodzaju i niedostatku dotkniętej.

Wysoki sejm, postępując ofiarnością do możliwości granic uchwałił z ubożego skarbu krajowego 300.000 zł. dla wspomnienia dotkniętej tegoroczny nieurodzajem.

Między innymi, że kwota ta przyczyni się, wraz z udzieloną nam na mocy najwyższego postanowienia subwencją ze skarbu państwa, do złagodzenia smutnych następstw tegorocznego nieurodzaju.

Pamiętamy wreszcie, że nie tylko to hojną pomocą, ale nado pierwszą inicjatywę w tej akcji pomocowej świadczymy temu, który ojcowskim sercem śledzi zawsze potrzeby kraju i czuje nad możliwym ich zaspokojeniem. Z uczuciem tedy najwyższej wdzięczności podnieśmy jeszcze przed rozcięciem się trzykrotny okrzyk na cześć Jego Cesarza i Króla w skąd Apostolskiej Mości: Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!

Iba powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie. Następnie przemówił prezes Koła polskiego p. Jaworski w te słowa: „Zabieram głos, by przy końcu sesji tegorocznej w imieniu posłów sejmowych wypowiedzieć najszlachetniejsze podziękowanie JE. marszałkowi krajowemu jako kierownikowi obrad sejmowych.

Ekscelencjo! Two przymioty umysłu i serca, wzbudziły szacunek u wszystkich, którzy cię bliżej poznali już wtenczas, gdy byłeś eks. tylko posłem sejmu krajowego. Gdy stanąłś z woli najj. pana u steru władzy autonomicznej krajowej, to przymioty w twoj działalności dla dobra kraju w sejmie i Wydziale krajowym tem silnie się uwidoczniły i zajaśniały. W kierownictwie obrad sejmowych dajesz ciągle dowody swej niesmordowanej pracy, swej bezstronności, a co ci eks. najbardziej jedna serca wszystkich członków sejmu: twoje niezrównane taktu, wyrozumiałości i uprzejmości przy prowadzeniu obrad.

Tych kilka słów racz przyjąć eks. jako dowód wysokiego szacunku i szczerego przywiązania, jakie dla naszego marszałka żyjemy. Żegnamy cię dostojny marszałku krajowy, daj Boże do szczęśliwego widzenia się i podjęcia przegadania prac sejmowych.“ (Brawa.) (Mówca zwraca się do p. namiestnika):

I do pana Namiestnika kraju zwracam się, by jemu także wyrazić nasze podziękowanie, za żywy J. Ekscelencji udział w pracach sejmowych: jako namiestnika kraju i jako posła sejmowego. Z radością widzimy na każdym kroku jak wyższa władza państwa idzie ręką w rękę z najwyższą władzą samorządu krajowego. To nas napawa otuchą lepszej przyszłości, gdyż harmonijne działanie rządu i reprezentacji kraju dla dobra tego kraju jest rekojmnią najlepszą na przyszłość; względnie potrzeb kraj, jest podstawą jego dobrobytu i podstawą potęgi państwa.

Wdzięczni Ci także jesteśmy Ekscelencjo za tę szczerotę i otwartość, jaką objawiasz przy wszystkich działaniach sejmu krajowego; ona to jest dla nas dowodem, że nie tylko jesteś wiernym sługą Najjaśniejszego Pana, lecz oraz wiernym synem kraju, z gorącym sercem i tą miłością kraju, która Ci się w spuściu po ojcu dostała. Żegnamy Cię Ekscelencjo.“ (Liczne brawa.)

Marszałek krajowy podziękował za wyrazy uznania, ktorými podzielił się z ks. metropolitą Sembratowiczem i zamknął posiedzenie, oraz i sesję VI periodu sejmu galicyjskiego.

### Proces wadwicki.

Wtorkowa rozprawa miała kilka zajmujących momentów. Na porządku dziennym było dokonanie przesłuchania Landerera co do przepkustwa.

Przewodn. Przychodzi w księgach kasowych policja oświadcza z pewną miesięczną kwotą. Landerer. Te pozycje znam. Przewodn. Niech nam pan opowie, jak to było.

Landerer. W miesiącu maju 1888 r., gdy byłem w kancelarji, przyszedł Band i oświadczył mi, że należało coś dać inspektorowi policji w Oświęcimiu Szczerbowskiemu za ochranianie wychodźców przed szwarcoownikami. Na drugi dzień przyszedł Band ze Szczerbowskiem Ponieważ Herz nie miał czasu, więc przybył mi ja się zajmuję, uszczęśliwiłem ich piwem w ogroście i przyrzekłem datkę Szczerbowskiemu. Pierwszego czerwca dostałem od Löwenberga kopertę dla Szczerbowskiego.

Przewodn. Co było w liście? Landerer. Mówił Löwenberg, że 20 zł... Przewodn. Coś pan z tem zrobił? Landerer. Oddałem Szczerbowskiemu. Przewodn. Czy ras tylko? Landerer. Dwa razy. Drugi raz w lipcu. Przewodn. Dlaczego. A drugi raz, kto panu wręczył kopertę? Landerer. Nie wiem czy Klausner, czy Hałatek.

O przepkustwie policjantów w Oświęcimiu, pruskiej policji w Mysłowicach, żandarmerji w Oświęcimiu i w Podgórzu, Straży skarbowej w Krakowie nie nie wie Landerer. Co do konduktorów kolejowych twierdzi, jak inni oskarżeni, że konduktorzy dostawali pogłówno po 10 do 20 ct.

Przewodn. Za co? Landerer. Że dali pozór, żeby szwarcoownik nie ukradli wychodźców.

Przewodn. Podobno kontrolor Dittersdorff dostawał 20 zł. miesięcznie? Landerer. Nie wiem, czy dostawał... Nie stoi, kto mu doręczał?

Ważnym szczegółem z zeznań Landerera, jest fakt jego misji do Żylina (Sillein) celem stworzenia tam aparatu, kierującego wychodźców do Oświęcimia, wychodźców jadących dotąd do Hamburga na Wiedeń i Bogumiu. W Żylinie ułożył się Landerer z Rotersmanem, który za wynagrodzeniem 3, a następnie 4 zł. miał spełniać wskazane zadanie.

Przewodn. My tu mamy pański list z Żylina, w którym piszesz do Blausteinia (ekspedjenta w Hamburgu), że wszedłeś w układy z urzędnikiem komitatowym i żandarmami, by wychodźców kierowali do ajenji oświęcimskiej.

Landerer. Przynaj, iż pisał taki list, ale jedynie w tym celu, by mu pokazać, jak dużo zrobił i jak wiele miał kłopotu.

Przewodn. Pan pisał też w tym liście, że pojedziesz dalej na Węgry w celach propagowania wychodźstwa.

Landerer. Nie ruszyłem się ani na krok ze Żylina. Blausteinowi umyśliłem tak pisać, żeby myślał, iż tak dużo robimy.

Landerer. Proszę o stwierdzenie na podstawie telegramów, które wysyłał, iż z Żylina na Węgry nie jeździł.

Z powodu dalszych zeznań Landerera, przyszło między oskarżonymi do wzajemnego zarzucenia sobie nieprawdy w następujący sposób:

Przewodn. Pan bywałeś odcież w ajenji. Powiedz mi pan, co który ze współników robił? Landerer. Ja bywałem w kancelarji tylko wtedy, gdy pociągami przywożem wychodźców. Nie nie wiem, co wspólnicy robili.

Przewodn. Sprzedawałeś pan bilety okrętowe? Landerer. Tylko jeden raz, żydkom rosyjskim czy rumuńskim... Przewodn. (do Klausnera). Panie Klausner, czy pan ma co powiedzieć na te zeznania?

Klausner (do Landerera). Panie Landerer, pan byłeś obecny w ajenji podczas wszelkich czynności. (Landerer przeżył). Mówiliśmy, że Landerer to najlepszy policjant. Rozpytywał się wychodźców, czy na drodze nie wyłudzone od nich czego i w razie wyżysku wpadał w gniew. W ostatnim miesiącu sprzedawał karty razem ze mną.

Przewodn. (do Klausnera). Sprzedawał w pańskiej nieobecności? Landerer. Podobno raz... Klausner (do Landerera). Panie Landerer, czy ja dawałem co dla Szczerbowskiego? Landerer. Naturalnie... Klausner. Pan dobrze wiesz, może Hałatek. Ja o Szczerbowskiem nie wiem nie.

Landerer. Ja też tak powiedziałem, może Hałatek. Przewodn. Jest najprawdopodobnijszem, że, jak Löwenberg powiedział, wszyscy współnicy wiedzieli o wszystkim.

Klausner. Były pozycje o których ja nie wiedziałem, o których Herz nie wiedział, o których Löwenberg nie wiedział.

Landerer. Ja nie na własną rękę nie robiłem. Wiedzieli wszyscy. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer. Nie zawsze — już wszystko było załatwione nieraz. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer. Nie zawsze — już wszystko było załatwione nieraz. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer. Nie zawsze — już wszystko było załatwione nieraz. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer. Nie zawsze — już wszystko było załatwione nieraz. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer. Nie zawsze — już wszystko było załatwione nieraz. Przewodn. (do Klausnera). A widział pan... (do Landerera) Kto pieczętował koperty? Landerer. Przy pieczętowaniu nie byłem. Przewodn. Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

derer, gdy wróciłem z Helgolandu, że Szczerbowskiemu płać 20 zł. miesięcznie. O policjantach w Oświęcimiu nie nie wiem. Landerer odcież był w kancelarji i tak kontrolował, że o każdym cencie wiedział.

Przewodn. (do Landerera). Zdaje się być prawdą, co Herz mówił, żeś pan do ksiąg zaglądał, bo są wpisy ręką pańska zrobione? Löwenberg także mówił, że wszyscy znałicie księgi.

Landerer. To nieprawda, co oni mówią. Raz tylko wziąłem księgi i odebrał mi ją Guttmanm mówiąc, że nie mam co kontrolować.

Przewodn. (do Herza). Jaka była manipulacja w kancelarji? Herz. Każdy ze współników mówił, że potrzeba dać co komu, lub przedłożyć rachunek wydatków i wtedy dawał pieniądze ten, kto prowadził kasę. Zast. prok. P. Ogniewski. Dla Srokowskiego i Iwanickiego wręczał Herz?

Landerer. Do kasy zabierał. Herz. Nie. Guttmanm do kopert kładł i koperty te chował w osobnej szufladzie, a potem odcież na pocztę lub też rozosił osobom, będącym na miejscu.

Zast. prok. P. Ogniewski. Kto wręczał koperty Srokowskiemu i Iwanickiemu? Herz. Ja nie wiem, czy Iwanicki dostawał i czy był na kopercie napisany.

W dalszym szeregu pytań badał p. Ogniewski Klausnera na tę ważną okoliczność, kto i w jaki połącz im brał jednakże ceny za okręty „Union” i „Pacquetu”.

Klausner. Falk, Bodenheim, Albert Balicz i Frank lub Gibsen w kancelarji Falka Clearinghouse musi to potwierdzić.

Zast. prok. P. Ogniewski. Ciekawa rzecz, że w śledztwie nie mówiliś pan o tem. Gdyby to było prawdą, byłibyśmy od razu sprawdzili.

Klausner. W śledztwie pytano mi się o cenę — i tę powiedziałem. W śledztwie nie wie człowiek, co się z nim dzieje i obawia się iść prostą drogą.

Zajmującym był moment, gdy p. Ogniewski przedłożył Klausnerowi księgi obejmującą spis wychodźców, a przeznaczoną dla kontroli starosty i przez niego podpisywaną, w której jest pismo ręki Klausnera z życzeniem, aby w niej wyszukał wychodźcę w wieku popisywom, z Austrii pochodzącego. Stoi to w związku z świadomością ajenji o wychodźtwie dezerterskim.

Klausner. Lat 24, 16, 18 itd. Zast. prok. P. Ogniewski. Nawet w 12 latach znalazł pan wychodźców, ale nie w wieku popisywom od 19 do 23 lat.

Klausner. 19 lat jest (pokazuje prokuratorowi). Zast. prok. P. Ogniewski. To wychodźca z Węgier.

Klausner. To wszystko jedno. P. Ogniewski. Wielka kwestja, czy wszystko jedno... Obrońca dr. Łazarski wniosł, aby wezwał dyr. Clearinghouse o stwierdzenie podanych przez Klausnera okoliczności co do cen za karty okrętowe.

Przew. Dyr. Clearinghouse będzie zeznawał i przesłuchany na podane przez Klausnera okoliczności. P. Ogniewski. Zgadnam się na wezwanie.

### Przesłuchanie Hałatki,

buchalera i korespondenta ajenji.

Przed trybunałem staje młody, o jasnym wąsiku, starannie uczesany z grzywką na czole, średniego wzrostu, porusza się żywo i zdradza styllem niepokój. Mówi szybko, dobrze po polsku, stylem urzędowym korespondenta ajenji. Ubrania bardzo zaopiekowane, z pewną przesadą Don Juana mała miasteczko, który ma wielkie powodzenie w całym miasteczku i słylnie z niego na okolicę. On to przyniósł budzik do ajenji, ów słynny budzik, na którym telegrafowano do cesarza amerykańskiego.

Przew. objaśnił go, iż jest oskarżony o pomaganie współnikom ajenji w czynnościach zmierzających do wprowadzenia w błąd i wyłudzenia od wychodźców datków, do popierania i powodowania dezercji, że wyrażał skądą wychodźcom przy zakupniu kart okrętowych, że dopuszczał się zbrodni gwałtu publicznego i czynnego gwałtu.

Hałatek wstaje szybko i oświadcza: Wysoki trybunał, nie jestem winien.

Opowiada potem tak żywo swoje związki z firmą Herz i Spka, że aż przysięgi żądają wolniejszego tempa. Ośz z tych zeznań wynika, że przyjął on obowiązki w maju 1881 r. i pełnił je do 15. lipca 1885 r. Wtedy wrócił do wojska. Przez wymieniony czas Herz trzymał się handlem trzody, a następnie bez konieczji sprzedawał kart okrętowych. Ostatni transport wychodźców wysłał 18. stycznia 1885 r. i potem księgi zniszczone. Dlatego je zniszczone, powiada Hałatek, że były niepotrzebne.

Wyjaśnił potem Hałatek, czemu trudnił się każdy ze współników w kancelarji. Herz bywał stale, Löwenberg nie, bo do Wiednia często wyjeżdżał, gdzie miał interes spedycyjny. Klausner również przyjeżdżał. Wszyscy spółnicy wiedzieli, co jest w księgach, a księgi nie były zamknięte.

Przew. Ważną figurą był Iwanicki; co pan wieś o nim? Hałatek. Przychodził w interesie służbowym do kancelarji tj. gdy otrzymał list gończy za zbrodniarzem lub złodziejem. Może przychodził także w interesie prywatnym.

Przew. Jakim? Hałatek. Do Herza lub Löwenberga. Przew. Może w interesie emigracyjnym, żeby popierać sprawę ajenji? Hałatek. Nigdy.

Na to stanowcze nigdy, odczytał przewodniczący zeznania Hałatki, poczynione w śledztwie, w których jaskrawo przedstawioną jest czynność Iwanickiego w interesie ajenji, jak namawiał do zakupu kart, jak groził wychodźcom, jak porysano po Iwanickiego, by wpływał na opornych, jak liczył wychodźców dla pogłównego. Ośz pan na to?

Hałatek. Ja w śledztwie zeznałem, żeżem to słyszał od Guttmanna.

Przew. Nie tu nie ma o Guttmanne. Hałatek. Jest panie prezydentem... Musi być. Przew. Nie a nie niema. Przeczytam panu całe zeznanie (czyta).

Hałatek. Tylko od Guttmanna słyszałem. Przew. zaznaczył, że zupełnie Hałatek zmienił zeznanie, potem pyta: Co z popisowymi robił Iwanicki?

Hałatek. Jeżeli miał polecenie przytrzymać jakiego popisowego, to go aresztował. Przew. odczytał zeznanie ze śledztwa Hałatki, iż Iwanicki nie przeszkadzał popisowym w emigracji i tylko ich upominał, aby na czas wrócili.

„Widział pan, zupełnie co innego dziś zeznał. Coś pan sam robił w kancelarji, bo tu akt oskarżenia mówi, że dopuszczał się gwałtu”.

Hałatek. Nie dopuszczałem się nigdy. Przew. A budzik kto przyniósł? Hałatek. Ja. Kupiłem go w kwietniu albo w maju 1888 r. i był u mnie w pokoiku. Gdy się sepsuł, wziąłem go do kancelarji, by uregulować według zegaru kancelaryjnego. Nie wiem, czy go Gut-

mann nakreślił, dośz na tem, że gdy raz wychodźcy opuszczali kancelarję do pociągu południowego, budzik zaczął walać. Jeden z wychodźców rzekł wtedy, że to pewno telegraf, a Guttman skorzystał z tego i potwierdził. Herz, jak się dowiedział o tem, gniewał się.

Przewodn. A opłata? Hałatek. Opłaty żadnej nie było! (z żywością). Kto zeznał o opłacie, ten kłamie bezwstydnie. Gdy Hałatek pochwalił się z tem przy obiedzie, gniewał się Herz.

Przewodn. Sam pan przynajez, żeście używali bulzika. Hałatek. Tylko raz... Przewodn. Zobaczymy, jak świadkowie powieją.

Hałatek. Kto inaczej mówił, kłamie! Przewodn. Daj pan pokój — ostrożnie z takimi słowami. W śledztwie zeznawał pan inaczej a ja panu kłamstwa nie zarucałem. A jak długo trzymaliście wychodźców w ajenji?

Hałatek. Aż nie zakupił kart. Przewodn. A jeżeli nie chcieli kupić? Hałatek. To wychodził.

Przewodn. W śledztwie mówił pan inaczej; utrzymywał pan, że współnicy tak długo trzymali ich pod strażą, aż bileto nie kupili — nawet wodę przynosiłicie więźniom do piwnicy... A gdy już kupili u was bilety odcież robili z wychodźcami?

Hałatek. Styrna, Margietka, Wachlarz, odprowadzali ich do szynkowli albo do baraków. Przewodn. A czemu szwarcoalicie wychodźców w noc przez granicę? Hałatek. To było tylko raz, bo spóźnili się na pociąg.

Przewodn. Landerer i Zeitinger szwarcoalili ich, biorąc od osoby 1 zł. 50 ct? Hałatek. Tak.

Przew. Czy po otwarciu „Bremy” były jakie nadzwyczajne awantury na dworcu? Hałatek. Ja o tem nie wiem, bo żeniłem się wtedy.

Przew. Co Löwenberg mówił wychodźcom o sklepie z ubraniami? Hałatek. Polecał ubrania i wikt.

Przew. Zresztą nie nie mówił? Hałatek. Nie wiem.

Przew. W śledztwie zeznał pan, że Löwenberg mówił chłopom wychodźcom, że w chłopkich ubraniach nie puszcza ich do Ameryki — jeżeli więc nie cheą, aby ich zwroceno od granicy, powinni sobie kupić ubrania w sklepie, który jest opodal.

Hałatek. Nie pamiętam. Przew. Spodnie, kamizelka i marynarka kosztowały 5 zł, a były warte 2 zł, jak zeznał krakowiec. Co pan wie o udawaniu starosty przez Löwenberga? Hałatek. Nic — o tem nie wiem, bo żeniłem się wtedy.

Przew. Jak tytułowaliscie Löwenberga? Hałatek. Czasem dyrektorem przez żart. Przew. Ile było ksiąg do zapisywania wychodźców? Hałatek. Dwie. Jedna na popołudnie, druga na rano.

Przewodniczący pokazał wszystkie księgi Hałatkowi; ten przegladnąwszy je, oświadczył, że księgi z numerem 3 i 4 pisał sam, a drugą na wspólnie z Guttmanem.

Przew. W śledztwie utrzymywał pan, że jedna księga była tylko, aby wprowadzać w błąd starostę, nawet pan dawał przykład — mówilś pan: w księdze domowej we wrześniu 1887 roku jest zatutowanych wychodźców 800, a w księdze pokazwanej staroście tylko 121.

Obrońca Korn. Czy pan pisał kartki do Herza, w których pan się skarżył, że żona Löwenberga źle obchodzi się z pańską żoną? Pałatek. Tak.

Dr. Korn. Czy pan więc przy zeznaniach w śledztwie nie powodował się może gniewem na współników? Hałatek. Nie wiedziałem.

Hałatek. Nie wiedziałem. Hałatek. Zapytany dalej przez przewodniczącego o sposób wypłacania pieniędzy, o pozycje Iwuś, Iwanicki itd., o pozycje Biala 83/2, co do cen biletoów, o gwałty publiczne i przepkustwa — nie dał jasnych i pewnych odpowiedzi, oświadczył tylko, że Komiteciami za robienie deklaracji fundował wino i jedzenie.

Wśród pytań o przepkustwa zapytał przewodniczący Löwenberga o pozycje: „Zeche 6 fl. 70”, na co otrzymał odpowiedź z większymi osobami jak z starostą, ja już pitem; a wśród pytań o orła na szyldzie dowiedział się przewodniczący, że piękny ten orzeł używany był potem na wielkie parady.

Przew. Jakie parady? Hałatek. „Nordbahn” wzięła go na peron, jak areszującą przejeżdżała.

Przewodniczący po wyluszczeniu Iwanickiemu, o co jest oskarżony zapytał go: „Czemu nie zważał na przewrozenie przez ajenję wychodźców, obowiązanych do służby wojskowej”.

Iwanicki. To mnie nie nie obchodziło — byłem kontrolerem ołowym, według §. 290 instr. miałem wtedy obowiązek ścigania złooczyńców, jeżeli dostalem polecenie od władzy; dezercyzy więc mnie nie obchodziło.

Przewodn. A zkad w raportach, jakie pan wysyłał do dyrekcyi policji w Krakowie i do starostwa w Białej, o dezercjach jest wciąż mowa. Zdaje mi się, że w tem leży dowód, iż pan miałś świadomość obowiązku czuwania nad tą sprawą.

Przewodniczący odczytał te raporty. Iwanicki. To mnie nie nie obchodziło. Jedynie polecenie, dane przez starostwo w Białej, było chronić ajenję przed pokątnymi agentami.

Wczoraj we środę 26. bm. ukoczone zostało przesłuchanie Iwanickiego. Tłumaczył się on, że wszystko zrobił na polecenie władzy przełożonej. Przewodniczący odczytał list Löwenberga do Klausnera, w którym opisuje kłótnie Iwanickiego, gdy nu chciano za mniej wychodźców płać, niż faktycznie odjechało. Löwenberg nazywa Iwanickiego „einen frechen Erpresser”. Iwanicki temu zaprzeczył. Następnie rozpoczęto

Przesłuchanie Zeitingera.

Twierdził on, że jako portjer miał od kolei Północnej nakaz prowadzenia podróżnych do ajenji hamburskiej. Zeitinger przynaj, że między naganiacami obydwóch ajenji były sprzeczki i że on pogodził chwał Zwillinga z Klausnerem.

Przesłuchano jeszcze wczoraj Zoppotha, który potwierdził, że brał prowizję, oświadczył jednak, że nie wiedział wcale, za co mu dają pieniądze.

Przewodniczący odczytał te raporty. Iwanicki. To mnie nie nie obchodziło. Jedynie polecenie, dane przez starostwo w Białej, było chronić ajenję przed pokątnymi agentami.

Wczoraj we środę 26. bm. ukoczone zostało przesłuchanie Iwanickiego. Tłumaczył się on, że wszystko zrobił na polecenie władzy przełożonej. Przewodniczący odczytał list Löwenberga do Klausnera, w którym opisuje kłótnie Iwanickiego, gdy nu chciano za mniej wychodźców płać, niż faktycznie odjechało. Löwenberg nazywa Iwanickiego „einen frechen Erpresser”. Iwanicki temu zaprzeczył. Następnie rozpoczęto

Przesłuchanie Zeitingera.

Twierdził on, że jako portjer miał od kolei Północnej nakaz prowadzenia podróżnych do ajenji hamburskiej. Zeitinger przynaj, że między naganiacami obydwóch ajenji były sprzeczki i że on pogodził chwał Zwillinga z Klausnerem.

Przesłuchano jeszcze wczoraj Zoppotha, który potwierdził, że brał prowizję, oświadczył jednak, że nie wiedział wcale, za co mu dają pieniądze.

Przewodniczący odczytał te raporty. Iwanicki. To mnie nie nie obchodziło. Jedynie polecenie, dane przez starostwo w Białej, było chronić ajenję przed pokątnymi agentami.

Wczoraj we środę 26. bm. ukoczone zostało przesłuchanie Iwanickiego. Tłumaczył się on, że wszystko zrobił na polecenie władzy przełożonej. Przewodniczący odczytał list Löwenberga do Klausnera, w którym opisuje kłótnie Iwanickiego, gdy nu chciano za mniej wychodźców płać, niż faktycznie odjechało. Löwenberg nazywa Iwanickiego „einen frechen Erpresser”. Iwanicki temu zaprzeczył. Następnie rozpoczęto

Przesłuchanie Zeitingera.

Twierdził on, że jako portjer miał od kolei Północnej nakaz prowadzenia podróżnych do ajenji hamburskiej. Zeitinger przynaj, że między naganiacami obydwóch ajenji były sprzeczki i że on pogodził chwał Zwillinga z Klausnerem.

Przesłuchano jeszcze wczoraj Zoppotha, który potwierdził, że brał prowizję, oświadczył jednak, że nie wiedział wcale, za co mu dają pieniądze.

Przewodniczący odczytał te raporty. Iwanicki. To mnie nie nie obchodziło. Jedynie polecenie, dane przez starostwo w Białej, było chronić ajenję przed pokątnymi agentami.

silne, iż trzy wagony towarowe zostały zgruchotane, lokomotywa zaś podciągu pasażerskiego wypadła z rels i wyrzła się w ziemię. Uszkodzeniu uległy też relsy. W Indiach wypadku nie było. Zawiadomiona telegraficznie o wypadku stacja warszawska kolei petersburskiej, wysłała natychmiast do Moskwy specjalny pociąg z pomocą. Pociąg pasażerski wyruszył ze stacji Moskwa w dalszą drogę dopiero o 1 1/2 po południu.

Plasie płóra przenosiły się z kapeluszy na suknie damskie. Takie jest przykazanie ostatniej mody. Gorąco przeciwko temu kaprysowi protestuje gazeta „Japan Weekly Mail“; wymyśla najprędz boginiom europejskim za stal i fiszbin, a potem stwierdza, że dzieje się wielka krzywda rolnictwu japońskiemu przez tępienie ptaków. Właśnie żądano z Europy znowu pór z 100.000 ptaków.

Samobójstwo. Karol Raczkowski, z Warszawy, student 7 klasy gimnazjalnej rzucił się 24. bm. w Wiedniu z trzeciego piętra i po kilku minutach życie zakończył. Z pozostałego listu wynika, że powodem samobójstwa było rozdrażnienie nerwów.

Wydalnia z Prus. Z Katowic wydano 20 obywateli austriackich, pochodzących z Galicji, zatrzymanych od dłuższego czasu w jednym z tamtejszych handli drzewa.

Panika w teatrze D. 21. bm. podczas przedstawienia w teatrze w Łodzi na balkonnie dał się słyszeć szmer, a następnie krzyk, wskutek czego publiczność podniosła się ze swoich miejsc i z niepokojem zwróciła się ku wyjściu. Przytomność widzów z pierwszego rzędu i donoszący głos artysty p. Grabińskiego zdołały uspokoić zebranych. Pociąg wyjechał zsalobnie artysty p. S., którą natychmiast odwieziono do domu.

Wolne posady. Posada drogomistrza z siedzibą w Drohobyczu, z placą 480 zł. i dodatkami 120 zł. jest do obsadzenia. Podania wnoszą należy do 20. grudnia do rady pow. w Drohobyczu. — W Staromieście jest do obsadzenia posada kasjera miejskiego z placą 300 zł. Podania do końca b. r. — W gimnazjum Franciszka Józefa wolna jest posada sługi szkolnego z placą 250 zł., dodatkami 62 zł. ewentualnie wolnym mieszkaniem. Podania do końca b. r. do dyrekcji gimn. w Lwowie.

Na polowaniu. W pobliżu m. Chisławice, w pow. mohylowski, w czasie polowania na wilki z naganką, w której brało udział 400 wiesniaków, ustronionych w widły i drągi, na jednego ze strzelców, p. Folewicza, wypadł niespodzianie duży niedźwiedź. P. F. ze strzelby nabitej drobnymi kulkami dał dwa strzały, którymi niedźwiedź tylko lekko ranił. Zranionego zwierzę rzuciło się wściekłością na p. F., szarpiało go i gryzało. Włóciście przybiegli z pomocą, wówczas niedźwiedź bity drągami, porucił swą ofiarę i pokaleczył mocno trzech włóciści. Dopiero w tej chwili nabiegli inni myśliwi i rozjuszono zwierzę zabili p. Folewicza zmarł w kilka godzin później, a jeden z włóciści, jak donosi Kurjer Wars., jest również bez nadziei życia.

Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi 27. listopada o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe d. 26. bm. do 12. godz. w południe dnia 27. bm. mieliśmy wiatr co do kierunku przeważnie południowy, co do siły słaby (2-4); średnia temperatura doby nieco się podniosła, stan nieba będzie zmienny; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opadu jeszcze nie będzie. Doba będzie mglista, chwilami pogodna.

Średnia temperatura doby była +11.1 C, najwyższa +3.6 C po południu, najniższa -0.4 C w nocy.

Zniżka barometryczna 720-725 mm. znajdowała się w północu. Skandynawii; wyższa 770-785 w Turcji; niższa drugorzędna utworzyła się we Włoszech.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godzinie rano 752 mm. Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 27. bm. do 12. w południe d. 28. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku przeważnie południowy, co do siły mierny (2-4); średnia temperatura doby nieco się podniesie, stan nieba będzie zmienny; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opadu jeszcze nie będzie. Doba będzie mglista, chwilami pogodna.

Jutro, d. 28. listopada: św. Krescentego — św. Mafaja M.

NADESŁANE

Umieściła Szan. redakcja komunikat generalnej dyrekcji kolei Karola Ludwika przesłany dziennikom wiedeńskim, w którym zawiera się twierdzenie że: „panowie, którzy w sejmie galicyjskim wnosili skargi przeciw taryfom przez koleje Karola Ludwika pobieranym i przy tej sposobności nie uznali potrzebem wejść w szczegóły przepisów taryfowych.“

Oczywiste jest, że twierdzenie to jest nieprawdą, że twierdzenie to jest nieprawdą, że twierdzenie to jest nieprawdą. W Londynie w przyszłym miesiącu będzie otwarta wystawa białostów, na którą zgłosili swoje prace: J. Chelmoński, Streit, Kleczyński i kilku innych naszych malarzy.

krotkiej wymianie strzałów, otrzymał lekarz straż w pierś, który mu przesyłał płuca i spowodował natychmiastowe padnięcie na ziemię. Kapitan Haugwitz pobiegł zaraz do laboratorium, aby zająć mar dla ranego, którego przeniesiono do lazaretu garnizonowego, gdzie wkrótce wyzionął ducha. Powodem do tego krwawego starcia było, że lekarz nadzwyczaj spokojnego, przejmującego i powszechnie cenionego oficera haniebnie obraził, co wyzwanie uczyniło nieuchronnym. Później nadeszły dziennik Post twierdząc, że poległy w pojedynku był studentem medycyny i zwał się Frohwein.

Pożar w Warszawie zniszczył przed kilku dniami dwupiętrowy dom na ulicy Bednarskiej; 30 rodzin zostało bez dachu. Ze zgłoszeń nie prawie nie dało się uratować.

Fabryka fortepianów Steinwaya w Hamburgu zgorzała w znacznej części dnia 24. bm. Szkoda jest ogromna, ale ubezpieczona w jednym z angielskich towarzystw assekuracyjnych.

Złote wesela w Warszawie 26. bm. w kościele św. Krzyża pobłogosławiona została 50 rocznicą związku małżeńskiego właściciela drukarni, b. redaktora Gasyety polskiej, p. Józefa Sikorskiego, z panią Marią z Zielińskich Sikorską.

Dramat jakich mało rozegrał się w Warszawie. Onegdaj wieczorem wypadła na ulicy Złotej z okien II. piętra dziewczynka 14-letnia. Podniesiono ją z słabymi tylko oznakami życia. Wypadek ten, acz tragiczny, nie byłby jednak wywarł takiego wrażenia, gdyby nie towarzyszyły mu okoliczności.

Sprawozdawca Kurjera Warszawskiego podaje następujące szczegóły:

Rodzice nieszczęśliwego dziecka p. Żołotnicki, są to zamężni ludzie, mają czworo dzieci, z tych najstarsza córka jest zamężna. Ofiarą onegdajszego zdarzenia, Antonina Z. jest najmłodszym dzieckiem i liczy 14 rok życia. Córka ta była kopciuszkiem rodzinnym. Szczególnie nie cierpiała jej matka. Podłotek nie odbierał żadnej edukacji. Lokatory domy byli o losie Antonii doskonale powiadomieni. Wszelkich zresztą musiano to udeżyć, iż córka zamężnych rodziców chodzi ubrana tak nędznie, jak dziecko wydominowane. Używano ją do najgrubszych posług domowych. Antonia nieraz skarżyła się na to, że jest bita i straszliwie przesławdzana. Ostatnimi czasami pani Z. odprawiała sługę, a rano ona sama odeszła z powodu gwałtowności swej chlebobdawalności. Obowiązek służący spełniała biedna Antonia. Męczący żywot nie mógł trwać dłużej. Ubiegłej niedzieli dziewczynka wystana za jakimś sprawunkiem, porzuciła dom rodzicielski. Znalazła schronienie u znajomych. Tam wiadomo o okrutnym postępowaniu matki i Antonii przytłono. Skandal wywołały wieści o córce, skłonił rodziców do poszukiwań. Schronienie biednego dziecka zostało odnalezione. Rodzice wobec nieletniej mieli za sobą prawo. Antonia broniła się przed powrotem do domu. Nie wzięto wazakie na jej gorące prośby i dziewczę znów przeszło w dawny tryb życia. Czy zrozpaczone podobną sytuacją samo wyskoczyło przez otwarte okienko (nb. sporych rozmiarów, mogących pomieścić nawet dorosłego człowieka) — czy też zostało popchnięte zbrodniczą ręką? śledztwo to wyjaśni. A zostało ono rozwinięte z całą energią.

Ofiara dziwnie niezem niewytumaczoną nienawiści macierzyńskiej tylko na chwilę odzyskała przytomność. Ojciec dziewczęcia dr. Żołotnicki, właściciel domu, był tak przygnębiony okropnym wypadkiem, iż lubo jest sam lekarzem, nie mógł nieść pomocy. Z decyzji władz sądowych i za zgodą lekarza postanowiono nieszczęśliwą ofiarę przenieść do szpitala Dzieciątka Jezus.

Katastrofa. Z Nowego Jorku donoszą 26. bm. że w Blackrat spalił się skład dla obłąkanych, przyczem ośmiu chorych utraciło życie.

Teatr, literatura i muzyka.

Repertuar teatralny: Dziś we środę po raz trzeci „Kłusownicy“ komedia w 4 aktach z niemieckiego. We czwartek „Trefniak“ opera Müllerera. Występ pani Boeskiej. — W piątek 29. listopada jako rocznicę listopada po raz pierwszy „Matki rywalki“ dramat w 6 odsłonach przeobrażony z francuskiego przez J. K. Zielińskiego. — W sobotę „Piękna Helena“ z pani Boeskiej i p. Olaszewskim. — W niedzielę po południu „Baron cygański“ — Wieczór „Matki rywalki“. — W poniedziałek przedstawienie składane na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej. W przedstawieniu wezmą udział pani Boeskiej i pan Fiszler, oprócz całego personelu naszej sceny. Pani Camilowa odśpiewa akt z „Wolnego strzelca“.

Poświęcenie pomnika Balzaca odbyło się 15. bm. w Tours.

W Londynie w przyszłym miesiącu będzie otwarta wystawa białostów, na którą zgłosili swoje prace: J. Chelmoński, Streit, Kleczyński i kilku innych naszych malarzy.

Dział ekonomiczny.

Wystawa rolniczo-leśna. Komitet Tow. gospodarskiego galic. zawiadania hodowców bydła rogatego w swoim okręgu, iż podczas powszechnej rolniczo-leśnej wystawy w Wiedniu w r. 1890. odbędzie się począwszy od 24. czerwca do 24. sierpnia także wystawa bydła. Wszystkie kraje koronno-austriackie podzielone na grupy, z których każdej wyznaczono osobny czas do przedstawienia swego bydła. Dla Galicji przypada ten czas od 12. do 16. lipca włącznie. Jakkolwiek brak paszy tegorocznej posuchą zrazdżoną, zaraza pysskowa i racicowa stworzyły w kraju naszym bardzo niepozytywne warunki dla przygotowania bydła a przez to samo obciążenia nim rzeźnionego wystawy w Wiedniu, to jednakże byłoby wielką ujmą i zapoznaniem interesu własnego, gdyby hodowcy nasi pominieli sposobność zaoferowaną w najszerszym kółku interesowanych, postępują jak w hodowli bydła u nas w kraju szczególnie w ostatnim dziesięciu lat nastąpił; gdyby nie stanęli w szeregu współzawodniczym z hodowcami innych krajów koronnych i nie postarali się wykazać, iż bydło galicyjskie zasługuje jako w ogóle na uwagę na powszechną uwagę i pokup kupców zagranicznych.

Powinno przeto hodowcy nasi liczenie obciążać bydlęciem swoim powszechną wystawę w Wiedniu a szczególnie ci, którzy korzystali z pośrednictwa komitetu Towarzystwa gospodarskiego gal. z udziałem powiatów przez rząd subwencjon. jest to albowiem poniekąd obowiązkiem naszym wykazać skuteczny rozwój obór zasilanych temi subwencjami, aby przez to uzyskać podstawę do dalszej i tak potrzebnej ze skarb państwa pomocy.

Ponieważ wystawienie bydła w Wiedniu wprost przez każdego z hodowców z osobną bydlęciem do dość znacznymi połączone kosztami, te zaś przy wspólnej wystawie i wspólnym dozorze

o wiele się unnięższą, przeto komitet Towarzystwa gospod. galic. postanowił zająć się zorganizowaniem transportu na wystawę do Wiednia przeznaczonego bydła, pośredniczyć w porozumieniu się z centralnym komitetem wystawowym wiedeńskim co do umieszczenia tegoż na wystawie, a prztem o ile na to fundusze uzyska się dać, przyjąć niemi w pomoc wystawcom.

Wszyscy zatem hodowcy, którzy zechcą wziąć z bydlęciem swym udział w wystawie powszechnej wiedeńskiej r. 1890 raczą najdalej do końca stycznia 1890 r. zawiadomić o tem komitet Tow. gosp. galic. podając dokładnie ilość, rasę i wiek sztuk, które wystawić sobie zechcą. Zarazem podamy do wiadomości, iż wszelkich bliższych szczegółowych informacji, dotyczących się wystawy bydła w Wiedniu, zasiągnąć można pisemnie lub ustnie w komitecie Towarzystwa gosp. galic. w oddziale chowu bydła w Lwowie, ul. Ossolińskich l. 15 I. piętro.

Bankrutwo. Z Wiednia donoszą 27. bm. Ronomawcy wiedeński dom bankierski Kendler i Spka ogłosił niewypłacalność i zażądał dwutygodniowego moratorium. Passywa wynoszą 2 1/2 miliona zł.

W Berlinie ukonstytuowała się komisja rządowa dla regulacji Wisły. Na wiosnę rozpoczyna się roboty około podwyższenia grobli ochronnych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 26. listopada. Dewozy zboża, a mianowicie pszenicy, wzrosły się cokolwiek w ostatnich dniach, pomimo to jednak, że względu na stałe usposobienie głównych targów zbożowych, pokup jak był tak jest ożywiony, a ceny dotychczasowe utrzymały się w zupełności.

Placono za pszenicę białą od 9— do 9:35 zł. za czerwoną od 9— do 9:40 zł. za żółtą od 8:90 do 9:30 zł.; za żyto od 8— do 8:15 zł.; za jęczmień od 7:50 do 8:75 zł.; — na paszę; od 6:80 do 7:25 zł.; za wies od 7:50 do 7:75 zł.; — groch od — do — zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

Dochoły dróg żelaznych w monarchii austro-węgierskiej w pierwszych trzech kwartałach roku bieżącego wynosiły 203,584,839 zł. Sieć ich stanowiła 25,575 km.; w przecięciu więc dochoły z kilometra długości sięgają 7960 zł. W tymże okresie roku ubiegłego sieć stanowiła 24,550 km. długości ogólnej; dochoły wynosiły 185,190,041 zł., czyli 7951 zł. z kilometra. Pomnożyły się więc w roku bieżącym ogółem o 8,394,798 zł., a z kilometra o 9 zł., czyli o 0.1 pret.; mianowicie miały koleje położone na obu terytorjach monarchii o 1.4 pret. więcej dochołów, koleje na terytorjum austriackim o 0.2 pret. więcej, gdy tymczasem węgierskie drogi żelazno wykazują o 2.8 pret. mniej dochołów. Z galicyjskich dróg żelaznych największe dochoły ma kolej imienia Karola Ludwika na linii Kraków-Lwów. W pierwszych trzech kwartałach kilometr dał w przecięciu 13,845 zł. Pomijamy tu kolej północną, której dochoły są o wiele większe, jako w mniejszej tylko części położona w Galicji. Następuje kolej Lwowski-Czerniowiecka z 5208 zł. z kilometra. Po niej idą linie kolei Karola Ludwika ze Lwowa do Podwołoczysk i do Brodów, które mają dochołów 5181 zł. Dalej następują po sobie: kolej z Doliny do Wygody z 4318 zł.; kolej imienia arcyksięcia Albrechta z 3886 zł.; galicyjska sieć skarbowa dróg żelaznych z 3810 zł.; kolej Przemysko-Lupkowska z 2713 zł.; Kolomyjskie koleje lokalne z 1661 zł.; kolej Jarosławsko-Sokaliska z 1456 zł.; kolej Lwowski-Bełska z 1159 zł.; kolej z Debicy do Nadbrzezia z 497 zł. Inaczej ma się rzecz co do następstwa pod względem podwyżki dochołów. Najwięcej podniosły się na kolej Lwowski-Bełskiej, bo o 20.6 pret.; dalej na liniach kolei imienia Karola Ludwika ze Lwowa do Podwołoczysk i do Brodów o 8.1 pret.; następnie na własnych skarbowych drogach żelaznych w Galicji o 6.5 pret. Natomiast zmniejszyły się dochoły na kolej Lwowski-Czerniowieckiej o 1.1 pret.; na kolei im. Arcyksięcia Albrechta o 4.5 pret.; na kolei imienia Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa o 5.5 pret.; na kolei Jarosławsko-Sokaliskiej o 11.5 pret.; na Kolomyjskich o 16.4 pret.; na Przemysko-Lupkowskiej o 18.7 pret.; na Debicko-Nadbrzejskiej o 22.9 pret. i na kolej z Doliny do Wygody o 24.7 pret.

Największe dochoły ma kolej łącząca różne drogi żelazne pod Wiedniem. W pierwszych trzech kwartałach roku bieżącego miała 66,473 z kilometra. Ta jednak zawiężca dochoły swe całkiem wyjątkowym okolicznościom. Po niej pierwsze miejsce zajmują kolej z Osieka do Cieplice w Czechach z 35,990 zł. Najmniejsze dochoły, t. j. 329 zł. z kilometra w pierwszych trzech kwartałach, wykazuje pewna kolej węgierska na Węgrzech.

Giełda zbożowa. Wiedeń dnia 26. listopada. Pszenica na wiosnę 8.96, owies na wiosnę 7.75; kukurudza na maj i czerwiec 5.64, żyto na wiosnę 8.16.

Wiedeń 25. listopada. Na dzisiejszy targ przypędzono bydła rzeźnego 3144 sztuk opasowego, z paszą 320 sztuk i 1219 sztuk chudego. Razem 4562 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 245 sztuk opasowych i 502 sztuk chudego; z Bukowiny 129 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 121 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 140 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły o 50 ct., innych zaś gatunków o 1 zł. do 2 zł. Nie sprzedano 139 sztuk.

Placono: galicyjsko-bukowiński woły opasowy po 46—55 zł., za towar przedni po 57 58 zł.; wyjątkowo po 61-50, węgierskie woły opasowe po 48—56 zł., za towar przedni po 57 do 61 zł.; z innych krajów koronnych po 50 do 57 zł., za towar przedni po 54—61 zł.; wyjątkowo po 62 do 63 zł.; woły z paszą po 48—51 zł.; krowy po 17 do 23 zł.; stadniki po 16 do 32 zł.; bawoły po 18 do 23 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20 do 124 za sztukę.

Ostatnie notowania produktów z dnia 27. listopada 1889.

Lwów: Pszenica 7.80 do 8.40, żyto 6.80 do 7.15, owies oboczny 6.90 do 7.75, jęczmień 6.50 do 7.50, rzepak 15.25 do 18—, groch 6— do 8.50, wyka 5.15 do 5.50, bóbik — do —, biała — do —, kukurudza — do —, chmiel za 56 kilo — do —, kukurudza czarna 45— do 65—, koniczyzna biała — do —, koniczyzna szwedzka — do —.

Tarnopol: Pszenica 7.60 do 8.20, żyto 6.50 do 7—, jęczmień brązowy 6— do 7.25, owies 6— do 6.65, groch 6— do 8—, wyka 4.80 do 5.25, rzepak — do 15—, linianka — do —, koniczyzna czarna — do —, koniczyzna biała — do —, koniczyzna szwedzka — do —.

Podwołoczyska: Pszenica 7.40 do 8—, żyto 6.40 do 6.80, jęczmień 6.50 do 8—, owies 6— do 6.65, groch 6— do 8—, wyka — do —, rzepak 15— do 18—, linianka — do —, koniczyzna czarna — do —, koniczyzna biała — do —, koniczyzna szwedzka — do —.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 25— do 45— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11— do 11.50.

Tendencja zwykła. Piękne gatunki pszenicy i żyta poszukiwane, Usposobienie w handlu mdłe.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 27. listopada. Jak słychać, minister oświaty zaniechał swój projekt zmiany uniwersyteckich studiów prawniczych, i pójdzie za zdaniem ankiety profesorów. Kolegia obowiązkowe będą tak urzędzone, aby słuchacz mógł z siódmym semestrem skończyć przedmioty sądowe albo prawo-polityczne, i z końcem 7. semestru mógł złożyć drugi, a z końcem 8. semestru trzeci egzamin państwowy. Egzamina te mają być obowiązkowe. Do kolegiów obowiązkowych prawo-politycznych przybędzie historia konstytucji austriackiej i nauka administracyjna.

Z końcem 3. semestru ma być składany obowiązkowy egzamin prawniczo-historeczny; prawo kanoniczne będzie o jeden semestr skrócone.

Praga d. 27. listopada. Rozprawę sejmową, w której uderzano na Husa, podnieśli młodocześni jako sztandar agitacyjny. W całym Czechach zszaradziła się do wystawienia w Pradze kolosalnego posagu dla Husa.

Peest d. 27. listopada. Według Budap. Tagblatt, miał się Koszut oświadczyć za tem, aby skrajna opozycja węgierska wzięła udział w delegacjach, gdyż kto w kraju żyje, w życiu politycznym występuje i do sejmu wybierać daje, powinien także przyjąć następstwa umowy z Austrią z r. 1867, delegacja bowiem jest tylko komisją sejmową, coroku dla obrad nad sprawami wspólnymi wysyłaną.

Berlin d. 27. listopada. Wysłana w jesieni do Anglii przez niektóre stowarzyszenia rolnicze i przemysłowe komisja dla naocznego zbadania tamtejszych stosunków robotniczych, drukuje się sprawozdanie, mające służyć za podstawę zebrani, które się d. 13. i 14. grudnia odbędą.

Berlin d. 27. listopada. Kreuz Zig. pisząc o ansie między Rumunią a Austro-Węgrami, podnosi słusznie, że polepszenie byłoby meliwo, gdyby Węgry nie dążyły w ręce do uciśnienia Rumunów w Siedmiogrodzie i gdyby zechcieli powściągnąć swoją rywalizację ekonomiczną wobec Rumunii. — D. 9. grudnia odwiedzi cesarz Frankfurt, gdzie już ogromne przygotowania robią. Niemaj przeto, aby sesja rajohstąga skończyła się przed Bożem narodeniem. Ambasador austriacki w Petersburgu, hr. Schweinitz udał się do ks. Bismarcka do Friedrichshuhe. Całą zbytnią zandarmeryę z Berlina i okolicy wysłano do Luckenwalde, gdzie się zanosi na zaburzenia socjalistyczne.

Kolonja d. 27. listopada. Koln. Volkszig. (organ katolicki) otrzymała od misjonarza Schymana, który ze Stanlejem i Einmem baszą powraca, list z sierpnia, donoszący, że wpływ Arabów w Ugandzie (między Wadela i jeziorom Wiktorja Nyanza) prawie zupełnie zniszczony został; wgnany król wrócił i toczy wojnę z Arabami, sprzyja chrześcianom i zaprosił misjonarzy. Uganda wyzwala się z muzułmanizmu i otwiera się dla Europejczyków.

Paryż d. 27. listopada. Izba deputowanych unieważniła wybór bulauzaty Dillon.

Paryż d. 27. listopada. Młodszy brat ks. Wiktora Napoleona, ks. Ludwik Bonaparte, który wstępuje do wojska rosyjskiego, wyjechał do Petersburga.

Bruksela d. 27. listopada. Kongres morskiego handlu niewolnikami przekazał pod względem technicznym komisji specjalnej. Po przeprowadzeniu dotyczących obrad wredagują sprawozdanie dla kongresu reprezentanci Bourée (Francja), Kirk (Anglja) i Martens (Rosja). Komisja zebrać się ma jutro.

Bruksela d. 27. listopada. Zmarł tutaj Pendleton, były poseł Stanów Zjednoczonych w Berlinie.

Rzym d. 27. listopada. Król zwołał konsylium lekarskie, które orzekło, że królewicz następca powinien zaniechać studiów i oddać się przeważnie ćwiczeniom gimnastycznym.

Lizbona d. 27. listopada. Boliu tu wielkie przygotowania na cześć cesarza brazylijskiego, którego przybycie z rodziną jest na 1. grudnia spodziewane.

Madryt d. 27. listopada. Rząd zakazał telegrafom podawać doniesienia o niepokojach w Hiszpanii i w jej koloniach.

Bukareszt d. 27. listopada. Stronictwo Katarzdju-Wernaco usiłowało namówić dysydentów liberalnych, aby się z niem do opozycji przeciw gabinetowi Manu, jak dawniej przeciw gabinetowi Karpa, połączyli, ale otrzymało rekuze.

Konstantynopol d. 27. listopada. Na Krete udać się ma admirał Achmet-Ratib z firmanem sułtańskim, udzielającym powstańcom amnestję.

Hobe-Basza wyjeżdża jutro do Berlina i wiezie 6 koni arabskiej najszlachetniejszej rasy jako podarek sułtana dla niemieckiej rodziny cesarskiej.

Konstantynopol d. 27. listopada. Ambasador francuski br. Blanc wyjechał z powodu zgonu swojej matki.

Londyn d. 27. listopada. Depesza „Bura Reuters“ z Zanzibaru obstaruje przytem, że Peters zginął, a to pod Addu Barroaba, ośm dni podróży od Korkorro nad rzeką Tamą.

Nowy Jork d. 27. listopada. Miasto Lynn zostało przez pożar zniszczone. Spalono szkoły, kościoły i dworzec kolejowy. Kilkerko ludzi utraciło życie. Szkoda wynosi dziesięć milionów dolarów.

Wiedeń dnia 27. listopada godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 313—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 99.30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 333.75. Akcje Banku anglo-austriackiego 144.80. Akcje Unionbanku 240.—. Akcje kolei Karola Ludwika 183.—. Akcje kolei północnej 258.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 128.75. Akcje kolei Alfdöldzkiej ——. Akcje kolei Państwowej 241.95. Akcje kolei Lwowski-Czerniowieckiej 232.50. Akcje kolei węg.-południowo-wschodniej 185.78. Losy domunalne wiedeńskie 148.50. Akcje Tew. tureckiego 117.25. Galic. oblig. ziem. 104.25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbenthal) 215.—. Lisy regulacji Cisy ——. Akcje Banku dla krajów koronnych 219.30. Akcje Bankvereinu 118.—. Rosyjski rubel papieroowy 125.50.

4 1/2% renta wspólna ——. 5% renta austr. papier. ——. 5% renta austr. złota ——. Renta 4% węg. złota 100.80. 5% renta węg. pap. 97.15. Napoleondory ——. Marki niem ——.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27. listopada. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę. Kolec galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k. 181— 184— Kolec Lwów-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 232— 235.50 Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a. 283— 287— Banku hipoteczn. galic. po 200 zł. w. a. — 216—

II. Listy zastawne za 100 zł. Banku hipotecznego galic. 5% wyl. 10% 100.35 101.65 5% wyl. 10% 103.35 104.65 Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 latach 97.40 97.40 Towarz. kred. gal. ziemk. 5% 100.25 101.25 4% 95— 97— 5% los. w 37 lat 100.25 101.25 4% los. w 41 1/2 93.50 94.50 4 1/2% los. w 52 l. 98.50 99.50 4% los. w 56 lat 97.70 98.70

III. Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 54— 57— (d. 5%) 2 1/2% 48— 49—

IV. Obligki za 100 zł. Indemnizacyjne galic. 5% m. k. 103.75 104.75 Galic. fundusz propinacynowy 4% 91— 92— Kom. banku krajowego 5% w. a. l. em. 100.50 101.00 Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a. 104— 105— z r. 1883 4 1/2% 96.50 97.00

V. Lasy. Lasy miasta Krakowa 24— 26— Lasy miasta Stanisławowa — 38—

VI. Monety. Dukat holenderski 5.68 5.68 Dukat cesarski 5.61 5.61 Napoleondor 9.37 9.37 Półimperjal rosyjski 9.68 9.68 Rubel rosyjski srebrny 1.24 1.24 Rubel rosyjski papierowy 1.24 1.24 100 marek niemieckich 57.50 57.50

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. listopada 1889.

Hotel Zoria. St. Moysa z Rudnik. A. Ganylich z Zagorza. A. Reiborski z Wojniowa. G. Garasz z Ujeleńsogo k. m. Nordmann z Dreżna. J. Reunau z Frankenhauzen. F. Medwy z Morszyńca. N. Krahl z Zagrzebia. L. Benas z Hamburga. J. Schlessinger i F. Löffler z Wiednia.

Hotel Angielski. L. Balicki z Wykót. L. Cieniński z Okna. K. Udrycki ze Stanisławki. D. Thumein z Wiednia. W. Bielecki z Gródka. A. Koman z Krakowa.

NADESŁANE

(Babryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Powróciłem.

Dr. C. SZTEMBARTH

